

CZASEM MIŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ OD UKRADZIONEGO CIASTKA

Love in EVERY CRUMBLE



MARCELINA BOBEŁ



MARCELINA BOBEŁ



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Olek Zawisza

Korekta: Patrycja Klempas

Ilustracja i projekt okładki: Adelina Sandecka

Grafiki na okładce: © Tartila (kawiarnia), © cut (stolik) / Stock.Adobe.com

Grafiki na wyklejce: © Dedraw Studio, © faitotoro, © Hanna Haradzetska,
© rupa / Stock.Adobe.com

Grafiki na stronach rozdziałowych: © darina.ill, © Ross, © Ayesha,

© Mdlmran / Stock.Adobe.com

Ilustracja na s. 410: Aleksandra Rolka, © rolczy

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Marcelina Bobeł, 2026

Copyright © 2026, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-382-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl





1

Cholerny złodziej ciastek

SUNNY

Jestem spóźniona.

Nie.

Jestem cholernie spóźniona.

Tak spóźniona, że gdy biegnę przez korytarz, by dotrzeć na zajęcia, brakuje mi tchu, a moje piersi unoszą się i opadają w zabójczym tempie. Przytrzymuję je jedną dłonią, by nie zgorszyć nikogo nadmiernie falującym biustem, i kontynuuję trucht w kierunku sali wykładowej.

Mrożona kawa, którą niosę w drugiej ręce razem z wciąż ciepłym ciasteczkem z orzechami i białą czekoladą, rozlewa się po ściankach nieszczelnego kubka, a ja czuję, jak zimny napój brudzi mi dłonie. Nie mam jednak czasu, by



się zatrzymać, więc postanawiam ogarnąć tę katastrofę, gdy dotrę do celu.

Zatrzymuję się dopiero przed drzwiami, by wyrównać rozedrgany od truchtu oddech i wytrzeć lepkie od frappe palce w materiał spodni, łudząc się, że na czarnym kolorze nikt nie dojrzy plamy od słodkiego napoju. Nie mam czasu, by zrobić więcej, bo zajęcia trwają już ponad kwadrans, więc nie zważając na zaczerwienione policzki i kawowy oddech, wchodzę do środka.

– Osiemnaście minut i dwadzieścia dwie sekundy – szepcze w moją stronę Madison, gdy dołączam do niej w jednej z długich ławek, zajmując tym samym przedostatnie z wolnych miejsc. – Właśnie pobiłaś własny rekord.

– Liczyłaś to? Naprawdę?

– Zawsze to robię – odpiera, a następnie podsuwa w moją stronę kartę ze starannie narysowaną tabelką. – Prowadzę osobisty dzienniczek spóźnień Sunny Lane. Wiesz, że w tym tygodniu czterokrotnie zjawiłaś się na zajęciach po czasie? To daje łącznie niemal pięćdziesiąt trzy minuty straconych wykładów – informuje.

Uwielbiam moją przyjaciółkę, co nie zmienia faktu, że jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami. Czasem mam wrażenie, że różnimy się w każdym możliwym aspekcie. Dla przykładu: ja notorycznie się spóźniam. Właściwie nie pamiętam, kiedy ostatnio zjawiłam się gdzieś o wyznaczonej porze. Z kolei Madison zawsze przychodzi na czas, choć tak naprawdę zwykle przybywa wszędzie z pięciominutowym wyprzedzeniem, co dla mnie brzmi jak kompletne szaleństwo.

To wszystko ma związek z kolejną kwestią, w której zresztą także się mijamy. Moja kumpela jest królową organizacji

i przysięgam, że nadanie jej królewskiego przydomku nie jest przesadą. Wystarczy spojrzeć na jej zakodowany na kolorowo kalendarz, setki karteczek samoprzylepnych, które zawsze nosi w kieszeni, i elektroniczny zegarek, który musi ładować dwa razy dziennie, bo bateria nie jest w stanie przetrwać kilkunastu godzin przez ciągle brzdękające przypomnienia, by wiedzieć, że Madison lubi mieć wszystko pod kontrolą.

Zupełnie inaczej niż ja.

Jestem przekonana, że gdyby nie to, iż mam już przezwisko, byłabym nazywana Alison „Chaos” Lane, bo wszystko, co się ze mną wiąże, jest nieoczekiwane, niezaplanowane i – w większości przypadków – tragiczne w skutkach. Innymi słowy, sama stanowią dla siebie największe zagrożenie.

– To żadna strata – odpowiadam szeptem, przy okazji wyciągając na blat swój jedyny zeszyt, w którym zamierzam zapisywać notatki z każdego z przedmiotów obowiązujących mnie w tym półroczu. – Semestr dopiero się rozpoczął, więc na wykładach nie informują o niczym istotnym.

– Podają wymagania i progi zaliczenia – kontruje. – Sama zawsze mówisz, że to najważniejsza kwestia.

– Fakt – przyznaję. – Ale ty już wszystko zapisałaś, prawda?

Robię najśłodszą minę, na jaką obecnie mnie stać, co sądząc po wyrazie twarzy Madison, nie jest zbyt przekonujące, mimo to podsuwa mi swój skoroszyt i pozwala spisać notatkę.

– Nigdy mi się za to nie wypłacisz – wzdycha.

– Nie zamierzam nawet udawać, że jest inaczej – żartuję, gdy ona wywraca oczami, by podkreślić udawaną frustrację.

Prawdę mówiąc, nie korzystam z pomocy Madison aż tak często, jak mogłoby się wydawać. Owszem, jest zdecydowanie



pilniejszą studentką ode mnie, ale ja wcale nie jestem dużo gorsza. Przynajmniej jeśli chodzi o naukę. Pielęgniarstwo jest naprawdę skomplikowanym kierunkiem i żeby się na nim utrzymać, trzeba przykładać się do zajęć, a także spędzać długie godziny przy cholernie grubych, nużących książkach, a mnie udało się przetrwać już dwa semestry i myślę, że przeżyję także trzeci.

Jeśli tylko przestanę się notorycznie spóźniać.

A to akurat nie jest takie proste, bo rzeczony spóźnialstwo nie wynika zwykle z mojej winy. Owszem, zdarza mi się przestawić budzik zbyt wiele razy lub całkowicie zapomnieć go włączyć, ale to tylko kropla w morzu powodów, z których nie docieram na wykłady o czasie. Dużo częściej zdarza mi się to dlatego, że moje zmiany w cukierni, w której dorabiam, kolidują z grafiką zajęć.

Zupełnie tak jak dzisiaj. Skończyłam pracę w Crumble's dokładnie o drugiej czterdzieści pięć, a zajęcia z farmakologii rozpoczynały się równo o trzeciej, co dało mi zaledwie kwadrans, by dotrzeć na miejsce. Być może odległość między cukiernią a wydziałem nie jest duża, bo moje miejsce pracy znajduje się na kampusie, ale biorąc pod uwagę mój niski wzrost i krągłe nogi, nie stawiam najdłuższych kroków. Jeśli dodamy do tego zadyszkę, spowodowaną zbyt szybkim tempem, otrzymamy dokładnie osiemnaście minut i dwadzieścia dwie sekundy spóźnienia.

Biorę łyk frappe przez papierową rurkę, która już dawno zdążyła rozmoknąć, a następnie skupiam uwagę na tym, co mówi pani Whitmore, która skończyła informować o swoich wymaganiach i – co moim zdaniem jest niezwykle

oburzające – zaczęła prowadzić merytoryczny wykład na pierwszych zajęciach. Niedopuszczalne. Każdy, kto studiował chociaż przez chwilę, powinien wiedzieć, że zajęcia wprowadzające mogą trwać co najwyżej piętnaście minut i powinny składać się wyłącznie z kluczowych informacji.

– Zmuszanie studentów do nauki tuż po zakończeniu wakacji powinno być nielegalne – rzucam w stronę Madison, która pilnie notuje coś w swoim skoroszycie.

W przeciwieństwie do mnie, zapisała już całą stronę, podczas gdy na mojej kartce widnieją jedynie notka: „Wymagany próg zaliczenia egzaminu – 75%, test wielokrotnego wyboru z ujemną punktacją” oraz naprawdę koślawy rysunek kwiatka, który, im dłużej na niego patrzę, tym bardziej przypomina raczej wyjątkowo brzydkie drzewo.

– Mówisz to samo po przerwie świątecznej i semestralnej – szepcze rozbawiona. – I po każdym weekendzie, Sunny.

– Po prostu uważam, że...

Mam zamiar wygłosić swoją zwyczajową formułkę o tym, jak trudno wrócić do życia po dwóch dniach wolnego, nie mówiąc już o całych miesiącach, ale moja uwaga zostaje odwrócona przez dźwięk otwieranych drzwi oraz beznamienne „Przepraszam za spóźnienie” rzucone przez chłopaka, który wpada do środka i wywołuje swoją obecnością jeszcze większe zamieszanie niż ja.

Profesorka obrzuca go niezadowolonym spojrzeniem, z którego on jednak nic sobie nie robi. Zamiast tego rozgląda się po sali, prawdopodobnie w poszukiwaniu wolnego miejsca, aż jego wzrok pada na to obok mnie, które jako jedyne nie zostało zajęte.



Wykorzystuję kolejne sekundy, by mu się przyjrzeć, doskonale wiedząc, że gdy usiądzie, będę zbyt speszona, żeby choćby zerknąć w jego kierunku. Po pierwsze dlatego, że jest chłopakiem, a ja w kontaktach z płcią przeciwną mam tendencję do zachowywania się... niezręcznie. Delikatnie mówiąc. Po drugie, nie widziałam go nigdy wcześniej, co oznacza, że jest nie tylko mężczyzną, lecz także nieznanym, więc jeśli otworzę przy nim usta, wyjdę na jeszcze większą dziwaczkę.

No i jest przystojny. I to w ten absurdalny, niemal podręcznikowy sposób. Choć nie jestem pewna, w jakim podręczniku opisują chłopaków takich jak on. Postawnych, dobrze zbudowanych, z szerokimi ramionami i – jak zakładałam – pokaznym zestawem mięśni, ale też uroczą twarzą, włosami roztrzepanymi w rozkoszny sposób i... o rany, z dołeczkiem w policzku.

Oczywiście, że ma ten cholerny dołeczek.

Jestem teraz potrójnie zestresowana, ponieważ właśnie przysiadła się do mnie atrakcyjny w słodko-gorący sposób nowy chłopak, który na domiar złego zwraca na siebie uwagę prawie wszystkich obecnych na auli. A to oznacza, że zerkają ukradkiem nie tylko na niego, lecz także na mnie, co jeszcze potęguje mój dyskomfort, bo naprawdę nie znoszę uwagi. Nawet tej przypadkowej.

– Sunny. – Madison lekko trąca mnie łokciem. – Alison Sunny Lane. – Znów to robi, tym razem mocniej.

– Tak? – mamrocę, wciąż nieco rozkojarzona.

– Uspokój się – karci.

– Skąd wiesz, że...

– Trzęsiesz nogą tak mocno, że cała ławka wibruje – wchodzi mi w słowo. – Przez ciebie nie mogę pisać wyraźnie.

– Och, wybacz. – Rumieniec zalewa moją twarz. – Trochę się nakręciłam – wyznaję zgodnie z prawdą.

Wprawdzie znam się z Madison zaledwie od początku studiów, a zatem mamy za sobą raptem kilkanaście miesięcy przyjaźni, ale okłamywanie jej nie ma sensu, bo czyta ze mnie jak z otwartej książki. Właściwie większość ludzi to robi, bo bywam dość transparentna, jeśli chodzi o okazywanie emocji, a przynajmniej niektórych, w tym zdenerwowania. Zawsze robię się wtedy wstrętne czerwona, a moja stopa zaczyna mimowolnie wystukiwać szybki rytm, co wprawia w drżenie całą nogę.

– Tylko się do ciebie dosiadł – mówi cicho, upewniając się, że nikt poza mną jej nie słyszy. – Jeszcze się nie odezwał i pewnie nawet tego nie zro...

Jest właśnie w trakcie kolejnego zdania, gdy czuję, jak ktoś stuka mnie palcem w ramię. Spinam się na tę niespodziewaną interakcję oraz towarzyszący jej przyciszony męski głos, należący do nowego sąsiada z ławki, który przecież zgodnie z deklaracjami mojej przyjaciółki miał nie nawiązywać ze mną kontaktu.

– Przepraszam – mówi chłopak z dołeczkami. – Mogę cię o coś zapytać?

Odwracam się w jego stronę, by nie wyjść na nieuprzejmą. Patrzy na mnie ze swobodą i spokojem, jakby nie była to nasza pierwsza interakcja, podczas gdy ja próbuję udawać, że jestem równie rozluźniona jak on. Nie jestem. A potwierdza to moja szybka odpowiedź, która brzmi jak połączenie odchrząkiwania i pisku.

– Mhm. – To niesamowite, że wyduszam z siebie zaledwie trzy litery, a i tak udaje mi się zrobić na nim złe pierwsze wrażenie.



A w zasadzie drugie, bo pierwsze wywarłam pewnie brudnymi od kawy spodniami i bluzą w rozmiarze XXL z logo naszego uniwersytetu.

– Pewnie weźmiesz mnie teraz za niezbyt rozgarniętego, ale... – zaczyna, a ja przez moment mam wrażenie, że czuje się zakłopotany. Tyle że to przecież niemożliwe, bo chłopaki takie jak on nie zawstydzają się podczas rozmowy z dziewczynami takimi jak ja. – Co to za zajęcia?

Jego pytanie sprawia, że kącik moich ust drga z rozbawienia, choć usilnie staram się to zamaskować. Nie potrafię jednak tego zrobić, bo fakt, że od kilku minut bierze udział w wykładzie, choć nie ma pojęcia, jakiego przedmiotu on dotyczy, niesamowicie mnie bawi.

– Farmakologia.

– Cholera, serio? – Marszczy brwi, a przez jego twarz przełyka coś na kształt zaskoczenia połączonego z frustracją.

– Sądząc po wielkim napisie „Podstawy farmakologii” na tablicy, serio – wypalam, zanim zdążę się ugryźć w język.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię na myśl o tym, że w zasadzie wyśmiałam przed chwilą chłopaka z tak wysokiej ligi, który jakimś cudem postanowił się do mnie odezwać. Niestety podłoga nie osuwa się pod moimi stopami, a ja nie mogę zniknąć tak, jak bym sobie tego życzyła, więc pozostaje mi jedynie pokryć się rumieńcem i nerwowo odwrócić wzrok, zanim odpowie na mój niefortunny przytyk.

Tyle że on nie odpowiada. Zamiast tego parska śmiechem. Takim szczerym i głośnym, jakbym rzeczywiście go rozbawiła, czym zwraca uwagę wszystkich w auli, włącznie z profesor Whitmore, która posyła w naszym kierunku karcące spojrzenie.

– Słuszna uwaga. – Wciąż się śmieje. – Teraz pewnie masz mnie za podwójnie nierozgarniętego, co?

– Nie. Wciąż tak samo jak przy pierwszym pytaniu.

Jezu, Sunny.

Dlaczego nie potrafisz zamknąć tych wygadujących bzdury ust?

– Świetnie. Bo zaraz wyjdę na jeszcze większego głupca – oznajmia, gdy na jego ustach wciąż błądzi uśmiech.

Przez moment trzyma mnie w niepewności i zamiast kontynuować, milknie, by następnie szybkim ruchem zagarnąć z blatu wszystkie swoje rzeczy i zapakować je z powrotem do plecaka, po czym znów zwraca się do mnie.

– Tych zajęć nie ma w moim planie. Pomyliłem salę – wyjaśnia w końcu i wstaje z miejsca, posyłając mi ostatnie pogodne spojrzenie. – Dzięki za pomoc. I za to, że nie wzięłaś mnie za aż takiego idiotę.

– Nie ma za co – mamrocze speszona, choć on nie słyszy już mojej odpowiedzi, zbyt zajęty zbieganiem po stopniach w dół auli.

Odprowadzam go wzrokiem do momentu, aż w końcu opuszcza salę, a następnie, nie wiedząc dlaczego, przenoszę spojrzenie na puste miejsce obok mnie, które jeszcze przed chwilą zajmował, i myślę o tym, że ten zadziwiająco miły jak na poziom swojej atrakcyjności chłopak z dołeczkiem był...

Zmieniam na moment tor swoich myśli, gdy dostrzegam, że wraz z jego wyjściem z ławki zniknęło też moje ulubione ciastko z orzechami i białą czekoladą, które zamierzałam zjeść w przerwie między zajęciami. Problem polega jednak na tym, że już tego nie zrobię, bo chłopak z dołeczkiem okazał się również złodziejem.





Cholernym złodziejem ciastek.



SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca